

Katharsis i katastrofa

"Sejm kobiet" w reż. Mikołaja Grabowskiego, "Ajas" w reż. Marii Spiss w Starym Teatrze, "Drugi upadek albo Godot, Akt III" w reż. Jacka Jabrzyka i Jakuba Roszkowskiego w PWST oraz "Starej kobieta wysiaduje" w Teatrze Ludowym w Krakowie. Pisz Justyna Nowicka w miesięczniku Kraków.



«Stary Teatr rozpoczął kolejny sezon rewizji, tym razem poświęconych antykowi. Tragedia wypadła zdecydowanie atrakcyjniej niż komedia, a Jerzy Trela i Jerzy Stuhr mieli zdecydowanie więcej szczęścia niż Anna Polony.

Posel Łyżwiński na scenie Starego Teatru

"Sejmem kobiet" [na zdjęciu] Arystofanesa w reżyserii Mikołaja Grabowskiego rozpoczęły się w Starym Teatrze "re-wizje/antyk" - sezon antyczny, który trwać będzie od stycznia aż do maja. W planach cztery premiery, w tym inscenizacje tak gorących dziś w teatrze nazwisk jak Jan Kłata, Maja Kleczewska czy Michał Zadara. No i teksty nie tylko starożytne, ale także do antyku nawiązujące - Jana Kochanowskiego, Sarah Kane, Heinerja Mullera, Stanisława Wyspiańskiego.

W zeszłym roku sięgnięto w Starym Teatrze do nieco zapomnianej przez polski teatr literatury romantycznej. Antyk jest przez współczesny teatr dość mocno eksploatowany. Tegoroczne "re-wizje" nie mają więc charakteru odkrywczego, są raczej czujną próbą wpisania się z repertuarem w aktualne tendencje.

Już realizacja "Sejmu kobiet" dowodzi niezbicie, że nikt klasyków w Starym Teatrze nie zamierza czytać na kolanach. I dobrze. Jednak czym innym jest odczytywanie antycznych tekstów poprzez współczesną metaforę, czym innym toporne "otwieranie" ich przy użyciu współczesnych wytrychów, takich jak bieżące polityczne aluzje. Taki błąd popełnił reżyser "Sejmu kobiet" Mikołaj Grabowski. Pomysł tej inscenizacji nie był wcale oczywisty - do tekstu Arystofanesa dodał reżyser fragmenty słynnego dzieła Otto Weiningera "Płeć i charakter" (1903), w którym austriacki filozof daje upust swej patologicznej niechęci do kobiet. Poglądy o biernej, pożądlivej i leniwej naturze kobiet świetnie rymują się na scenie z także niechętnymi wobec kobiet opiniami samego Arystofanesa. Pomysł brzmiał interesująco, choć niestety na scenie nic istotnego z tego zestawienia nie wynikło. Refleksja Grabowskiego na modny temat gender - czyli tożsamości płci - nie odbiegła zasadniczo od rozważań samego Arystofanesa... Efekt na scenie jest więc taki, że starożytny autor raczy nas zabawnymi *qui pro quo*, a Grabowski dorzuca do owych gagów trochę współczesnych rekwizytów - jazzowy klub, moherowe berety, saksofonistki i posła Łyżwińskiego (w Starym Teatrze - o tempom, o mores!]. Weiningera jeszcze można znieść, ale tego posła Mikołajowi Grabowskiemu trudno będzie wybaczyć.

"Ajas" bez aluzji

Bez nachalnych aluzji pokazała "Ajasa" Sofoklesa studentka wydziału reżyserii krakowskiej PWST Maria Spiss. Trudno uwierzyć, ale inscenizacja w Starym Teatrze była polską prapremierą tego tekstu! Choć w wypadku "Ajasa" trudno mówić o pełnym spektaklu (ogromne skróty w tekście), Spiss trafnie odnalazła we współczesnej formie teatralnej odpowiedni dla antycznego dramatu ekwiwalent.

"Aaks" to opowieść o bezwzględnym świecie wojny i polityki. Tytułowy Ajas jest jednym z bohaterów trojańskiej wojny, najdzielniejszym po Achillesie. Po śmierci Achillesa staje się ofiarą politycznych intryg pupila Ateny, Odysa. Znieważony wpada w szal i przekonany, że morduje swych politycznych przeciwników, rzuca się z mieczem na stada baranów. Skompromitowany, popełnia samobójstwo.

Reżyserka zrezygnowała z inscenizacyjnych fajerwerków, minimalistyczna jest także dekoracja. Kołnierz z lisa na szyi Odysa, jako zabawne nawiązanie do klasycznego kostiumu, jest tu dowcipną ekstrawagancją. Najważniejszy w tym spektaklu wydaje się tekst; przeczytany bardzo uważnie, podkreślony raczej zagęszczoną atmosferą niż teatralnymi sztuczkami, w adaptacji reżyserki klarowny i komunikatywny. Spiss skupia się na pokazaniu ambicji władzy, okrucieństwa wobec zwyciężonych i bezradności pokonanych. Brawa należą się zespołowi aktorskiemu od Iwony Budner (bardzo cyniczna Atena) przez Zbigniewa Rucińskiego (Odys) po Ajasa Błażeja Peszka, któremu udało się wyrazić nie tylko szaleństwo, ale także wielki ból człowieka oszukanego przez najbliższych przyjaciół. Dyskutowałabym jedynie o artystycznym znaczeniu finału - objawieniu się na scenie pani sprzątaczkę ze szmatą, pracownicę wycierającej rozlane kałuże Ajasowej krwi - Katharsis, współczesne oczyszczenie?

Stuhr i Trela w nowych rolach

"Drugi upadek albo Godot, Akt III" współczesnej szwajcarskiej autorki Sylviane Dupuis to tekst, który powstał jako owoc fascynacji Beckettem. Spektakl, w którym biorą udział rektorzy PWST - Jerzy Trela i Jerzy Stuhr - oraz wieloletni dziekan Wydziału Aktorskiego Edward Dobrzański, został przygotowany przez studentów wydziału reżyserii dramatu Jacka Jabrzyka i Jakuba Roszkowskiego z okazji jubileuszu 60-lecia krakowskiej szkoły teatralnej. To jeszcze nie koniec: Stuhr i Trela dokładnie czterdzieści lat temu po raz pierwszy spotkali się na scenie, w jednym ze spektakli Teatru STU. Poważna sprawa!

O inscenizacji, w której gigantów polskiego teatru i filmu reżyserują dwaj debiutanci z mlekiem pod nosem, na szczęście powiedzieć można same dobre rzeczy. Że mistrzowie w formie i z klasą, że młodzi z wyczuciem i taktem, że scenografia Barbary Hanickiej stosowna, że tekst zabawny itd., itd. Niby wszystko w porządku, ale ten spektakl na scenie PWST jakoś osobliwie mnie rozdrażnił: czy naprawdę nie ma w polskim teatrze reżysera, który mistrzom klasy Stuhra i Treli złożyłby godne ich talentu propozycje? Czy naprawdę muszą grywać w nieźle skrojonych, acz niewątpliwie błahostkach? I czy tylko dlatego, że właśnie przypada jubileusz PWST? Przeciwnie takiej sytuacji w polskim teatrze stanowczo protestuję i dlatego odmawiam wtajemniczenia Państwa w zawiloci żartu scenicznego, jakim jest "Drugi upadek..." Zdradzę jedno: Godot tak naprawdę jest kobietą, choć nie okazują się nią ani Jerzy Trela, ani Jerzy Stuhr.

Przypadek Anny Polony

Anna Polony nie miała ostatnio tyle szczęścia co Jerzy Trela i Jerzy Stuhr. Panowie rektorzy zagrali co prawda w scenicznej błahostce, ale w wyśmienitym stylu. Anna Polony powierzyła swój talent Henrykowi Baranowskiemu w Teatrze Ludowym i musiała chyba gorzko tego pożałować. Rola w dramacie Tadeusza Różwicz "Stara kobieta" wysiada to wspaniałe wyzwanie dla aktorki, która tak precyzyjnie odmierzyć potrafi elementy tragiczne i komiczne w swojej grze. Nadzieję dawały pierwsze minuty, kiedy Polony brawurowo zagrała scenę w kawiarni z Tomaszem Schimscheinerem, doprowadzając swoją postać do szalonej nieomal groteski. Niestety zaraz potem Henryk Baranowski skutecznie i konsekwentnie pogрузzył Starą kobietę w bełkotliwym, męczącym i niezrozumiałym chaosie, kwestionując podstawowe sensy tekstu i zamieniając scenę w wielki śmietnik pomysłów i przedmiotów. Kalejdoskop przytoczonych przez reżysera współczesnych odniesień, od choroby szalonych krów po wzmianki o Condoleezie Rice, może przyprawić o mdłości... Różewicz napisał swój tekst wiedziony intuicją o cywilizacyjnej zagładzie. Rzeczywiście, ten spektakl to katastrofa, niestety bez poetyckiej przenośni.»

"Katharsis i katastrofa"
Justyna Nowicka
Kraków nr 1/01.07
07-02-2007

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego